

Pamiętnik.

Emilia [REDACTED]

[REDACTED] por. K. Toback.

Zeszyt szkolny 31 kartkowy z papieru kłb V  
PN-62/P-80602      Cena detaliczna zł 1,00

Fabryka Celulozy i Papieru  
im. Jarosława Dąbrowskiego  
w Kluczkach

Zawrę swój pamiętnik od 13. listopada 65r.

Był to dzień moich 24-ych urodzin. A ponieważ mój mąż koniecznie trzydziestkę 4-go grudnia postanowiłam odłożyć swój dzień na jego urodziny i razem z Barbarą moją koleżanką urządzić małe przyjęcie.

Mieszkamy - to znaczy mój mąż Języ, syn Łarek i córka Wioletka w małej wiosce oddalonej o 10 km od powiatowego miasteczka.

Zimą wioska nasza jest pusta i głucha i aby jeszcze lepiej ją określić (zabita deskami) trzeba dodać że leży między dwoma cichymi łaskami z jednej strony i małą wąską rzeczką z drugiej strony. Tylko latem odbywają się małe i większe potańcówki w remizie strażackiej, zbitej z desek szopie. Ale i ta sala niezbyt przyjemna z zewnątrz, wabi kawalerów i panny do środka w nieduży letniok.

Z wielką przyjemnością oglądamy też program telewizyjny choć tylko raz w tygodniu za zgodą kierownika szkoły gdzie stoi telewizor.

Uzgodniłam z mężem że zaprosimy na nasze  
wspólne urodziny naszych znajomych z wioski, mo-  
ich rodziców i jego.

4. grudnia 65r.

Basia z Edmundem i [redacted] i Ewa ze Stefa-  
nem [redacted] pomyśli dosyć ucieczki. Giekaliliśmy  
tylko na naszych rodziców. Po długim ocekaniu  
nadeszli i oni. Rozpoczęły się od nowa święte  
zyczenia urodzinowe, potem wódka i zakąski.

Koło godz. 10-tej byli już wszyscy na „banie”,  
a że mam w domu solidny adapter i mnóstwo  
płyt rozpoczęliśmy zabawę jakiej nasza rodzina  
strazacka nie widziała.

Tanowałyśmy wspólnie i na zmianę. Lea już w  
ciągu paru minut przykleiła się do mnie Stefan,  
od Ewy mąż i zaczął mi prawie komplementy. Jurek  
spoglądał na mnie od czasu do czasu zdziwionym  
wzrokiem Lea nie mówiła i nie przeszkadzała. Już  
od pięciu lat naszego małżeństwa istniała między  
nami zasada - kochać, Lea nie być zazdrosnym.

W pierwszym roku kiedy ja byłam w ciąży z  
pierwszym dzieckiem, byłam zazdrosna o Jurka do  
szaleństwa. Lea często robiła mi delikatne wymówki  
na ten temat, Lea to nie skutkowało. Wydawało  
mi się że on mnie poprostu nie kocha i dlatego  
tak obojętnie patrzy jak ja tańczę z innymi.  
Dopiero później dostałam do wiadomości że Jurek  
jest bardzo zazdrosny ale i szalenie ambitny, zro-  
zumiałam wtedy że i ja mogłam ukryć zazdrość pod  
maską uśmiechu.

Potem już weszło to w nałyk i nawet zaczęłam  
się sama sobie dziwić dlaczego tak późno zaczęłam  
rozumieć że tak nie powinnam była postępować,  
tym bardziej że Jurek okazał się uspaniałym ośro-  
wiekiem. Wódkę lubił, Lea piła ją tylko przy większych  
okazjach, papierosów nie paliła wcale, na kobiety  
spoglądał czasem. Takim Lea nigdy ich nie zaczy-  
niał choć był śmiały i lubiany przez kobiety. Już  
ogółem był dobrym mężem i ojcem.

Stefan do tego stopnia się rozchwalił że zaczął  
mnie przyciągać do siebie, obejmował w pół, a

nawet kilka razy przedlatnie musnął wargami policzek  
Hiedziatom co można o niego nie można robić. Zda-  
wałam sobie jasno sprawę do czego może doprowa-  
dzić zachowanie Stefana. Początkowo nie chciałam  
psuć dobrego nastroju, ciekawej i miłej zabawy lecz  
w końcu gdy spojnąłam nieznaczenie na Jurka, na  
jego twarzy wyrytałam wyrok na siebie.

- Stefan - powiedziałam ostro gdy następnego  
kawałka stanął znow przedemną - idź i zatańcz  
z Ewą, przecież ona cały czas siedzi i na pewno  
będzie zła na mnie.

- Daj mi spokój z Ewą. Mam jej dosyć w ciągu  
tych paru lat. Szkoda że sam tu nie przyszed-  
łem. A resztę to niech Jurek bawi się z nią, jak  
ja tańczy z tobą.

- Ale Jurek też może źle o tym myśleć...

- Jurek nie jest wcale o ciebie zazdrosny - pner-  
wał mi szybko - ja dobrze go znam.

- Możesz się mylić.

- Napewno nie.

Stefan był bardzo zarozumiały i łatwo obraził się.  
Trzeba było się liency z każdym słowem wypowiedzianym  
do niego. Był moim gościem i nie chciałam go obra-  
zić lecz z drugiej strony wyglądało to bardzo źle.

Ewa, jego żona była ani ładna ani zgrabna. Długo  
wysoka z blond włosami i niebieskimi oczami. Okrągła  
twarz z małym nosem pośrodku i nierówne zęby z  
dziurami po wypadniętych zębach po bokach wybit-  
nia nie dodawały jej urody lecz odwrotnie, cechowały  
większą bezduszością która malowała się na twarzy.  
Do tego była jeszcze bardzo chuda i niedbale się ubierała,  
młpiał swego kochała bardzo lecz wiele mu wybacziała.  
Nigdy nie okazywała cienia złości lub zazdrości gdyż  
za wiele pozwalała sobie wobec innych ładniejszych  
kobiet.

Wyszedłam do kuchni gdzie przy stole siedzieli rodzice  
nie biorąc udziału w zabawie. Woleli tort, kawę i wódkę.  
Stefan i tu nie dawał mi spokoju. Keiż mi pouta-  
wał że mnie od dawna kocha, że jestem dla niego  
czymś więcej od Ewy i.t.d.

W pokoju usiadłam obok Jurka. Udawał że mnie widać, nie widzi a Stefan miał szanse znów prosić do tańca. Po północy przysiedliśmy się do reszty wódki powstałej w butelce. Wszyscy mieli wesotę, rozjasnione twarze tylko ja miałam kwasną minę gdy spoglądałam na mrię. Był jak zwykle wesoty, dowcipny i trochę pijany. Kiedy oprócz mnie nie zauważył jak pnelotne błyski w oczach pnelatywały w moim kierunku ponad stołem i znów wracały rozpozgodzone na swoje miejsce.

Stefan siedział nadal przy mnie choć już tyle razy tego wieczoru wracałam mu uwagę. Nie nie pomagało. Podawał mi kieliszek, podawał mi ogórek, kielbasę czy chleb które musiałam brać. Pod stołem chwytał mnie za rękę i sciskał aż do bólu. Chciałam docić tego wszystkiego i ogromną chęć walnąć go w łeb aż by spadł ze stołka. Kiedyś nie używałam ostrzych ciężkich słów bo ich nie mogłam szybko wynaleźć, nie miałam ich na końcu języka. Byłam ~~zła~~ i jestem niesmiała z natury i dlatego często spotykały mnie przykrości z tego powodu.

Około drugiej w nocy goście zaczęli się rozchodzić. Jurek odprowadził ich do furtki a ja usiadłam na tapczanie z mocnym biciem serca oczekując na efekt dzisiejszego dnia.

Jurek wrócił. Długo błyszczały mu jak dwa ogniki wśród nocy i mocno drżały kąciki warg.

Siedziałam setywno jak posąg na bnequ tapczanu oczekując na krótkie lub mocne zdanie. Kiedyś nie któciłiśmy się tak aby słyszała nas cała wieś i nie przeżywalismy się. Wlasna kłótnia to kilka ostrych zdań dotyczących sedna sprawy o którą nam chodziło. Tym razem Jurek spojnął na mnie oczekując jakieś głośne wytłumaczenia tego co działo się przez całą wiecior między mną a Stefanem, a ja z kolei czekałam aż on się odezwie.

Po paru minutach zauważyłam że Jurek pakuje do walizki kilka koszul, rękawic i jeden garnitur. Robił to odepzale i niespokojnie spoglądał na zegarek. Kiedyś płaszc i przez chwile patrzył na spięce dzieci, potem chwycił walizkę i wybiegł z mieszkania nie oglądając się za siebie.

Chciałam ustać, ułoać za nim, wytłumaczyć mu  
wszystko, leca nie mogłam. Zdało mi się że ktoś  
przywołał mnie do tego tapczanu a do ust na  
pchał mi waty abym nie mogła wypowiedzieć słowa.  
Coś dawało mi się za gardło, ścisnęło coraz mocniej,  
ureszcie nuciłam się na tapczan i rozplakałam się  
na dobre.

Płakałam długo i spazmatycznie, ureszcie po  
paru godzinach miałam tak spuchnięte oczy że  
musiłam przykładać rumiankiem i zimną wodę.

Postanowiłam skonięć ze Trami i uzięść się  
w garsie. Czułam nie tylko żal ale i żłosć na  
Jurka. Zdecydowałam czekać na niego dwa ty-  
godnie, a jeżeli dotąd nie wróci lub nie napisze  
listu to zrobię tak że mu się rać na zawsze ode-  
chce przyjechać do mnie.

Jurek pracował w katornicach, więc nie miałam  
najmniejszej wątpliwości że znajduje się w katornicach  
w hotelu robotniczym. Tylko co dalej? Co on  
postanowił zrobić? Cóż chce mnie zostawić  
z dziećmi?

5. grudnia 65r.

Niedziela.

Takich niedziel jak ta dzisiejsza miałam już w  
życiu bardzo dużo. Chociaż moim je zażywać  
bardziej do moich parnieniskich czasów.

Każdą prawie niedzielę miałam przebywać ze mną. Sili-  
śmy do [REDACTED], do rodziów, albo  
oni przychodzili do nas, lub też siedzieliśmy razem  
w domu. Jurek manipulował przy adaptacji, gnebał  
wśród starych i nowych płyt a ja przeglądałam  
gazety których nie zdążyłam przeczytać w tygodniu,  
albo pisałam. Najczęściej pisałam po kryjomu i po nocach.  
Wtedy jest mi najlepiej, najciszej mogę się skupić  
gdy dzieci śpią, męźca nie ma w domu i nikt mi nie  
przeszkadza.

Dzisiaj jestem sama. Jurek nie wracał. Poem głowo  
byłam pewna że nie odjechał leca zżudzenie mięgło.  
Zaczęłam tneirno myśleć o uwarżiszym dniu. Kto  
był winien? - zadawałam sobie pytanie. O wszystkie  
myślę tylko nie o sobie. Ja...? Winna...? Śłaciego  
akurat ja... Pnieier to Stefan Tazit za mną

a nie ja za nim. To co też Jurek miał się po-  
gniewać? Stuptas i tyle. Zardrośnik.

Do samego wieczora chodziłam jak nieprzytomna.  
Ciarek bez przerwy pytał o tatusia, czy pojedziemy  
na wieś a ja nie umiałam mu nawet nie powiedzieć  
dzieci. Byłam zła na cały świat.

Tego dnia nie się nie zdążyło. Wieczorem potrzyłam  
dzieci spać a sama dobrałam się do płuc. Wpłynę-  
ły mi trochę na poprawę tumoru i samopoczucia.

Siedziałam w kuchni daleko po północy gdy z  
pokojem gdzie spały dzieci rozległ się pnerażliwy płacz  
a potem krzyk Ciarka. Pobiegłam tam wystraszo-  
na nagłym wstaniem i zauważyłam że Ciarek  
siedzi na Tożku czerwony jak burak i mocno,  
chrapliwie oddycha. Był chory. Zmieniłam gorączkę  
39,9<sup>st</sup> gorączki. Jeszcze nocą szukałam furmanki i  
pojechałam do lekarza. Zapalenie płuc. Siłą zabra-  
łam go do domu. Lekarz chciał odesłać go do  
szpitala. Za nie w świecie. To już drugi raz jest  
chory na zapalenie płuc. Tym razem jest gonej.

10 grudnia 65.

Ciarek jest zdrowszy. Dzisiaj pielęgniarka z osiedla  
zdrowia ubija mnie w ciało ostatni zastępek. Sama  
jestem bardzo wytrzymolą na ból lecz na dziecko  
nie mogę patrzeć. Krzywy tak okropnie że uszy  
puchną i wyrzuca się na wszystkie strony, aż strach  
biene. Ciuję się fatalnie. Kitka z nędu niepnes-  
panych noży mocno odczuwam.

Jurek ani nie przyjechał ani nie napisał. Kiedyś  
myślałam że wróci; przecież wiem że wróci choćby do  
dzieci. Choć nigdy nadmiernie tego nie okazywał,  
wiedziałam doskonale jak bardzo je kochał. Był  
zausze skromny i nie prezentował zbyt głośno swych  
uczuci dla mnie czy dla dzieci. Trzeba być nie lada  
znawcą aby wytuskać z jego uśmiechu, z jego spojnie-  
nia z jego ręki delikatnie głaszającej głowę dziecka,  
ciutek gest. Który nigdy nie operował wielkimi słowami;  
którego spojrzeniem swych wielkich oczu, aby mi  
wyrazić swą miłość. Tego trzeba się było domyslić;  
zrozumieć w lot jego myśl, jego czyn czy jego słowo.

Nie napisałam do niego choć miałam taki zamiar. I wiedziałam z góry że nie p napiszę. Wydawało mi się że to ja jestem skrywkona. I tak dalej, plynęły dni, tym bardziej utwierdzałam się w swym postanowieniu. Czekalam tylko oznaczonych dwóch tygodni.

elli jały szybko i bez żadnych rezultatów.

Jednego dnia wieczorem przysła do mnie Ewa ze swoją córeczką Jolą. Dziecko nie było wcale podobne do niej, lecz do ojca. Jola miała ciemne włosy i duże błyszczące onechowe paznokcie. Ładna buzia z małym noskiem zadartym do góry, różowe policzki i drobne białe ząbki przyciągały oko każdego. Ewa cieszyła się nią i zachwycała.

- Jak się czujesz? - zapytała gdy tylko usiadła wygodnie na knesetku.

- Normalnie. Tylko Ciarek mi choruje.

- Słyszałam... A Jurek?

- Co Jurek? W pracy...

- Był w niedzielę w domu?

- Był - kłamalam chociaż nie należało to do moich przyjemności - spał po takiej pniehulanej sobocie.

- Lickiu - powiedziała drzazającym głosem i Tzy ukazał Ty się w jej oczach - nie wiem co się stało z moim Stefanem... On jest niemożliwy i to... od tych waznych urodzin. Jeszcze nigdy tak nie wariował. Ktoś się ze mną co dzień i wciąż stawia mi inne kobiety na wzór. Że niby ja jestem do niego.

Rozpłakata się na dobre a ja patnąc na nią o mało też się nie rozpłakalam. Było mi jej żal ale nie mogłam znaleźć dla niej jakiegokolwiek słów pociechy.

- Ja tak będę - powiedziała znów po chwili gdy wytarła ostatnie Tzy łozące się po twarzy - a to mi nie pomoże. Wiem że jest babim ale nigdy dotąd nie nadziwiał mojej cierpliwości i moich nerwów. Tny mam je zresztą na wodzy. ełie daje się im ponieść bo inaczej byłoby źle. ełluszę i ełhoc mu we wszystkim ustępować. Ale nie to jest jeszcze



najgorsze, tylko te wyrziska, to mnie obraża. Takiego  
męźa jak ty masz to chyba nikt nie ma. Powiedź  
mi jak ty robisz że on nie dba o względy innych  
kobiet, nawet tych które się same namucają?

- Ja sama nie wiem Ewa, to chyba już zależy  
od charakteru jego czy mojego... sama nie wiem i  
nie umiem ci wytłumaczyć.

Pomyślałam sobie że jeżeli Jurek nie przyjedzie  
jeszcze ze trzy lub cztery tygodnie to całe nasze  
szczęśliwe wspomnienie zostanie wyrzute ze wszystki-  
go co miało dobre strony lub nazywało się dobrym  
względem ludzi z naszej wsi.

Ewa w końcu zaproponowała mi abysmy z Jurkiem  
pryszeli do nich w święta. i delikatnie nawrócili Ste-  
fana na dobre tory.

Onie miałam pewności czy Jurek się zjawi do  
święt więc z pewnością zastanęłam że z pewnością  
pojedziemy na święta do wujka, do Wrocławia.

Zostałam sama gdy Ewa wyszła i znowu za-  
częłam pisać. Najlepszą porą to noc.

12 grudnia 65r.

Patrzę w lustro i zastanawiam się czy Jurek nie miał  
racji że do mnie nie wraca. Coż z tego że mam duże  
piłne oczy w czarnej oprawie nos i grstych brwi? Że  
mam ciarne długie włosy, białe zęby i prosty nie  
mały nos i prawie nie nie widzę. Tądno w mojej twa-  
ry? Tylko że jestem dosyć wysoka i okrągła. Onie,  
nie. Onie twam okrągła. To znaczy wszystkie kobiece  
wdejkę są wypukłone w mojej figurze. Od młodych  
lat miałam powodzenie u chłopców i jeszcze teraz  
nie musiałabym na nie narękać, tylko że jak do-  
tąd nie było mi <sup>to</sup> potrzebne.

Dziś znowu zaczęłam się przeglądać jak kiedyś  
jeszcze za młodu, smarować różnymi kremami i  
wyczesywać najromantyczniejsze fryzury. Onie byłam jeszcze  
stara, przynajmniej ja tak myślałam i zawsze sto-  
sowałam się do upodobani młodych.

Walczyłam też do związku w którym przeważały  
młode panienki i chłopcy i przez to samo byłam mile  
widziana przez młodzież. Kupowałam też dużo książek

które z pasją czytałam a potem wypożyczała je innym, starszym i młodszym. Leciwi miałam kogoś z młodych w domu i cieszyłam się tym. Lubiałam też komus doradzić, pomóc lub pocieszyć dobrym słowem.

Grarek już zdrowy. Cieszę się patrzeć u jego podobieństwa twarzątek o ciarnych jak wspaniałe ośnach i sziadych polienkach. Ma cetera latka, jest szczupły lecz dosyć duży na swoje latka i według mnie przyjemny. Bardzo go kocham i chciałabym aby był taki jak jego ojciec. Cóż wszystko. Zresztą był bardzo podobny do niego. Wioletka miała dopiero dwa latka i była podobna do mnie. Cieszyłam się dwiema bo i mogi się nimi cieszyć.

Wieczorem były znów u mnie Baska z Eug. Pogadałyśmy sobie o tym i owym, o świętach które nadchodziły i o mżiach i o dzieciach i chyba o wszystkim co słychać na ws.

W pewnej chwili Baska spytała:

- A <sup>gdzie</sup> ~~gdzie~~ to masz Jurka, przecież on w każdą niedzielę był u domu? Pokłócił się z nim czy co?

- Klęknęłam się z nim ale czemu nie przyjechał do domu dzisiaj to nie wiem.

Baska patrzyła na mnie ~~z~~ i precyzyjnie lecz nie nie powiekszała. Według mnie to mogła myśleć sobie o mnie co tylko jej się podobało.

14 grudnia 65 r.

Sensacja.

Dostałam list od mżia. Rzuciłam okiem na kopertę i od razu poznałam charakter pisma Jurka. Nie mogłam się zdecydować. Otworzyć go czy odesłać mu z powrotem?

W ciągu <sup>po</sup> tych długich 10-ciu dniach milencja z jego strony, zdążyłam już uplanować sobie przyszłość bez niego. Tylko wciąż przychodziło mi to z trudnością gdy zamierzałam sobie wyobrazić siebie samą z dwójkiem dzieci. Kochałam go nadal, i czym dłużej było nasza rozłąka, tym więcej o nim myślałam.

Gdy przyszło południe niecierpliwie wyglądałam na kłostonosia a dziś kiedy już trzymam w ręku

jego list, namyślam się i zastanawiam co z nim zrobić.

Otwieram.

W ośrodku leży biała kartka wyrwana z reszty. Nigdy przedtem nie pisał do mnie inaczej jak na zwykłej kartce. Z niecierpliwością zaczytałam ją:

Droga Lidciu.

Czy gniewasz się jeszcze na mnie? Przepraszam Cię bardzo że właśnie tak postąpiłem, lecz dotąd nie mogłem Ci wybaczyć Twojego zachowania z tamtego dnia. Chyba wiesz o co mi chodzi? (Nie myślę przecież o tym że mnie zdradziłeś (dotego było jeszcze daleko prawdą?) ale Twoje zachowanie raniło moją ambicję. Czy Ty to potrafisz zrozumieć?

Czy Ty w ogóle wiesz co znaczy męska ambicja? Wiedzę o tym że byłbym zdolny zbiec Cię na kwasne jabłko, lecz oszczędziłem Ci tej przykrości i aby nie spełnić swej obietnicy o której myślałem przez cały ten cholerny wiecór musiałem na tychmiast wyjechać aby nie patrzeć na Ciebie i bym mógł

dojść do jakiejś formy.

A Ewa? Czy nie czujesz się winna względem niej? Uważam że powinnaś jej wszystko dokładnie wytłumaczyć i przeprosić ją. Bo jeżeli ona była tak upokorzona jak ja to ja jej sercem współczuję. Co za svinistwo... przepraszam. Nie mogę o tym zapomnieć. Umawiam u siebie i chciałbym aby tak było naprawdę że to Stefan był gorszy od Ciebie. Lecz mimo wszystko przebaczam Ci i proszę abyś na przyszłość poważniej rozmyślała swoją pomyłkę.

Strasznie jestem ciekawy jak tam Cierek i Wioletka żyją, czy aby nie chorują? Chyba że mi napiszesz o tym co się dzieje u domu i czy Ty sama jesteś zdrowa czego Ci z całego serca życzę.

Chciałbym Ci jeszcze napisać to czego nigdy nie umiem Ci powiedzieć, że myślę o Tobie całą nocami i bardzo, bardzo Cię Kocham, tak jak zawsze.

Przyjadę do Was dopiero na wigilię. Jeżeli Ci potrzebne pieniądze to napisz a jak nie to Ci przyślę.

jak pnyjadę.

Tylko musisz mi odpisać. Może Ci trzeba coś do domu na święta a może coś dla dzieci to napisz a ja postaram się spełnić to co każeś.

Ale tym koniec już mój długi list i moeno Cię całuję wraz z dziećmi.

Jurek.

P.S. Lidku, jeszcze raz proszę - odpisz, to dla mnie bardzo ważne.

Czekam niecierpliwie

Jan

Czy odpiszę? Nie wiem. Chyba nie. Aliech teraz on z kolei się denerwuje i czeka na mój list, jak ja czekałam na jego list.

Czytałam go kilka razy i coraz ciszej pnyta-  
pywałam się na myśli że mam tylko o nim i  
czekam na tą uigilię, kiedy on wróci. Jakże go  
kocham. Jurek, gdybys ty wiedział o tym naprawdę.  
Czekam na tą uigilię i liczę dni które płyną wolno  
i ociężale jakby ulokły za sobą bezmierny ciężar.

20 grudnia 65r.

Roboty mam w domu tyle że nie mogę sobie z nią po-  
radzić. Na dwonie śnieg i deszcz leje bez przerwy. Jest  
ponuro i ustrętnie. Żeby tylko święta były ładniejsze  
bo inaczej to można krepka dostać na widok takich  
dni. Wywiesiłam pranie na dwonie i szybko je mu-  
siałam zbierać aby nie zamokło. Na pierusze  
święto zaprosiłam tylko rodziców, moich i jego. Alu-  
szę się stosować do innych. W ten pierwszy dzień święt  
nie wolno się rozpijać, nie wolno unghować zot bar i  
pmede wszystkim spędzić święta w gronie rodzinnym.

Ja też czasem lubię pociągnąć dobry Tyk z kieliszka  
tego ostrego napoju ale tylko dlatego że wtedy  
wyównuję stracony humor i mam odwagę palnąć  
kilka głupstw i stonych kawałów. Wstydy się za swo-  
ją niesmiałość i staram się ją tracić ale tylko pny  
kieliszku.

W domu mam też już kawałek siwierka który będę  
stroić w uigilijny dzień, a od jutra zawnę bieganię  
do sklepu bo to przed świętami wszystko ludność  
znajduje się w sklepie.

21 grudnia. 65r.

Wzięłam ze sklepu tak uciekła że musiałam się wyplakać ze złości. Stałam za kiełbasą bite pięć godzin i jeszcze jej nie dostałam. Znowu jutro muszę po nią maszerować choć najlepiej nie posłałabym wcale. Strasznie nie lubię stać w sklepach.

Ciarek z Wioletką czeka, niecierpliwie na tatusia który już za dwa dni będzie w domu. Głęboko pnywoni im czekolady i cukierki więc teraz już z górą lienz na świąteczny podarunek w postaci smakołyków.

A ja jednak nie odpisałam mu listu i jestem nawet zadowolona że nie robiłam tego dotychczas.

Siedziałam o tym że jestem cholernie uparta, lecz jakaś dziwna ambicja stawiała mi na przeszkodzie aby osłabić mój upór. Już wiele doznałam pnytkrości i zyciów z tej cechy charakteru lecz były też takie okoliczności gdzie zwyciężałam niejedną przeszkodę, właśnie przez upór. Nawet ktoś mając już męża i dwoje dzieci, ta urodzona cecha porostawiała po sobie ciemny ślad.

24 grudnia 65r.

Nareszcie wigilia.

Kuchnię i pokój krysiutko uysprzątałam, dzieci pomylałam i usypiałam się do wigilijnej kolacji. Świeczki stoi już w rogu pokoju na małym stoliku oblepiony cukierkami, świecidełkami i świeczkami. Angielskie stosy świec i odbijają białym i złotym blaskiem, jabłka czerwieni się na grubszych gałązkach a cukierki błyszczą złotem i pnygginają molitwę gąłpzie ku dołowi.

W całej pełni panuje świąteczny nastrój. Ciarek już od południa niecierpliwie spogląda na drzwi i gdy tylko ktoś wchodzi odwraca smutne oczy i mówi: to jeszcze nie tatusi.

Dzień jest dosyć mroźny i wietrzny. Lepszy już ten mroź jak to rozklekotane błoto, płynące strugami na ścieżkach i podwórku.

Do szóstej czekałam z kolacją na męża, chociaż już dawno powinien być w domu.

Siedziałam sama z dziećmi przy stole i zamiast

kolacji potykałam Tę. Przystałam się cieszyć jutro,  
szymi świątami i dłuższą pasterką na którą mieliśmy  
iść oboje.

Wzięłam się do prasowania tej roboty nie sąta mi  
wcale. Odnuciałam ze Józefą Jurkowie kaszute które  
chciałam mieć gotowe na obydwa świąta, nastawiłam  
radio na cały regulator i położyłam się spać. Chciałam  
zagłuszyć w sobie ucięty ból, gorczy, zawód i rozpaczę.  
Różne uczucia targają mną i na różne strony.

Leszcie zasnąć.

Grarek podglądał ostrożnie czy już zasnąłam a  
potem dobrał się do dnevka tak że tylko kilka  
cukierków na niej wisiało, a reszta na ziemi. Włosy  
pościągane zamiast na dnevku wisiały bezładnie  
z najniższych gałęzi ku dołowi. Ja ją ustroiłam  
a syn roztrócił.

Już zdziwiałam się usypać gdy usłyszałam rado-  
sny okrzyk Grarka: tatus!

Nie odwracałam się od ściany i w dalszym ciągu  
udawałam śpiącą. Podszedł do mnie na palcach

nachylił ku mnie twarz i szepnął cicho do Grarka:

- Elarnusia już dawno śpi?

- Uchem - mrucnął Grarek z zapchanymi cukierkami  
ustami.

- To może ją zbudzimy, co? Jak myślisz Grarus?  
Usiadł na tapczanie a Wioletka od razu wstała mu  
na kolana i szerebiotała do niego po francusku, bo  
nawet ja jej dobrze nie rozumiałam.

Kiedy pochylił się poraz drugi nademną, poczułam  
ostry zapach wódki. ... Już wiem gdzie byłeś - przemknę-  
ło mi szybko przez myśl. Po drodze ze stacji od-  
wiedził gospody, na pewno z kolegami bo sam  
tam nigdy nie zachodził.

Całam radości i Józsi na przemian. Nie wiedzia-  
łam co zwycięży. Chyba to pierwsze.

Po chwili dotknął mego ramienia a potem deli-  
katnie pogłaskał <sup>się</sup> długi ołtarz po moich włosach. W  
jednej sekundzie znalazłam się w jego objęciach.  
Kilka mocnych całości dopełniło resztę niewyp-  
owiedzianych słów.

- Cemu psychologicznie pijany? - spytałam po dłuższej chwili milczenia.

- Och Liolka, wcale nie jestem pijany. Wypiliśmy po jednym głębszym w gospodzie dla rozrywki.

- I o ile więcej godzin siedziacie w gospodzie przy jednym kieliszku?

- Ależ skąd? Dopiero co przyjechałam... pół godziny temu.

Podawałam się aby podać mu kolację. Prosił abym z nim jadła. Odmówiłam. Przecież trzy godziny temu ja zamiast kolacji połykałam trzy, to niech i on teraz zje sam.

Jadł i co chwila kłyno na mnie spoglądał. Zapytałam go po chwili czy idziemy dziś na pasterkę czy jutro lepiej na sumę iść. Odburknął niechętnie że jake mi się nie chce to mogę siedzieć w domu a on poj<sup>sam</sup>dzie

- Dobrze. - powiedziałam tylko i zamknęłam głębsze na trzy spusty.

Coś mi się nie podobało w jego zachowaniu. Zaczęłam podejrzewać że umyślnie chce mi zrobić na złość i

chce mnie wyprować z równowagi.

Zwykle kiedy przyjeżdżałam do domu w sobotę, siedział do swoich rodziców którzy mieszkali niedaleko od nas. A ja mu zwykle towarzyszyłam. Chty dlatego że byłam tam mile u tesciów widziana, leu po to tylko aby nie pozwolić im wygadywać przeróżnych rzeczy pod moim adresem. Tesciowie niechętnie mnie przyjmowali na synową a ja z kolei im się odwdzięczałam pięknym za nadobne. Wierzyli w swego syna że przyspony im pieniądze t<sup>l</sup> gdy wprowadzi do domu bogatą żonę a tymczasem przypadła mu biedna i bez posagu dziewczyna. Chty nigdy nie usłyszałam z m<sup>pr</sup>ia ust że jestem lub byłam biedna że nie nie miałam za to tescie wystawali mnie tym dosyć często, tylko nie tak oryginalnie leu tak aby można było osiągnąć z ich rozmowy wnioszek.

Tresetą teraz tescie już dużo się zmienili w stosunku do mnie, są lepsi, nawet pomagają nam gdy czasem jest nam ciężko. Chty się jednak że to nie ze względu na mnie leu na swego syna którego kochają bardzo.

Ojciec gdyby tylko mógł oddał by mi swą duszę i uszy-  
stko co posiadał. Z mamą też się jeszcze nie kłóciłam  
choć nie jeden raz miałam ochotę wygarnąć je to co  
narbierało się przez całe pięć lat. Czasami jest tak  
dobrze a czasem zła jak pies. Tyle ja już znam a  
jeszcze jej dobre nie przejrzałam. Chyba to że nie  
bardzo mnie cierpią nigdy nie namawiają Jurka aby  
mnie bił lub kłócił się z mamą czy nawet odszedł  
odemnie, wręcz przeciwnie. Ojciec gdy tylko zauważy  
że jest między nami trochę na bakier stara się przeko-  
nać Jurka że nie ma racji i nie powinien tak robić.

Jurek wiejący u ojca że jednak musi prawdę mówić i  
wtedy wszystko idzie normalnym torem. A więc to jest  
ta dobra strona ojca i matki ale jest wiele takich  
rzeczy których im nie umiem przebaczyć, ale o tym  
możę później.

Tędy dzisiaj aby nie zerwać ze starym zwyczajem  
Jurek stanął przy drzwiach a potem wrócił po opła-  
tek aby iść do rodziców.

- Idziesz ze mną? - zapytał sucho.

- Chyba nie jestem ci tam potrzebna. Możesz iść sam.  
- Nie wygłupiaj się Liolka, zawsze chodźmy oboje  
a dzisiaj...? No właśnie dzisiaj... kiedy trzeba iść  
obowiązkowo z opłatkiem to ty... ty nie pojedziesz...

- A tak! Nie pojedę i już!

- Co oni sobie pomyslą...

- Niech myśla co chcą - przerwałam mu ostro i wysze-  
łam do pokoju.

Jurek stał dłuższą chwilę przy drzwiach, wreszcie  
nacisnął klamkę i wyszedł sam.

Wyprasowałam mu koszulę i poszłam do Łóżka. Wciąż  
tylko aby się przebrać i poszedł znowu sam do łazienki.  
Jakiś dziwny niepokój targał moim sercem i całym  
ciałem. Leżałam skulona na łóżku i tępo spogły-  
dałam u sufit. Nie płakałam. Kiedy płacz to znaczy  
że się rozklejam i potrafię przebaczyć, leu kiedy nie  
mogę płakać powstaje u mnie tępy ból i zadrę u sercu.  
Budei się wtedy koryda ciężka mojej ambicji a równo  
z nią żłosc, upór i chęć robienia na przekór. Z tą  
myślą też zasnąłam nie rozbrana i bez kołdry u



zimnym pokoju.

Po dwóch godzinach kiedy wrócił Jurek, leżałam sęka-  
una z zimna ze zgrabiętymi palcami u rąk i nóg na  
Tóżku. Jurek potoczył się na drugim Tóżku bez słowa  
i przykrył się szerszelnie piąnyną. Lecz już po paru  
minutach wziął swoją piąnyną obszedł naokoło Tóżka  
i przykrył mnie. Chociaż nie mogłam ruszyć nóg z  
zimna to jednak skopnęłam piąnyną z powrotem na  
jego Tóżko bez słowa i leżałam dalej a nerwy wi-  
siały mi tytko na cienkiej nitce.

Jurek poocierwał z gniewu lecz opanował się  
i powiedział spokojnie:

- Co ty dzisiaj wyprawiasz. Co ty sobie wogóle myślisz?  
Nie odpowiadam. Leżałam patnęła w sufit i myśla-  
łam o jutniejszym dniu.

- No co? Bienesz tą piąnyną, albo...? - zawiesił głos.

Po chwili zmógł trochę i mówi: Liolka, to chodź do mnie  
na Tóżko, przecież tu skostniejesz do rana.

Nie odpowiadam.

- Przecież się - wysuszał dalsze argumenty.

Nie z tego.

- No coż do jasnej cholery, do stupa mówisz mi jak?  
A zresztą to spij sobie. Umysliś że ja będę płakał jak  
ty będziesz chora, a lei ci zmarniesz.

- No idziesz do mnie? oderwać się z Tóżka  
Ma przino.

- Ostatni raz cię pytam. Idziesz czy nie?

Zimno było nie do zniesienia lecz teraz już mi potrafi-  
łam się oderwać. Umiałam długo milnieć i doprowadzić  
do ostateczności.

Po chwili Jurek chrapał zawiżerę a ja nie wiedziałam  
tam co z sobą zrobić. ... A może tak iść do niego i wsunąć  
się cicho pod jego piąnyną...? Co tam z moją głupią am-  
bicią kiedy zaraz jutro odchoruję wszystko...

Wstałam ostrożnie z Tóżka i wsesłam pod piąnyną.  
Układałam się cicho i bezszelestnie obok Jurka aby  
go nie zbudzić choć miałam chęć przycisnąć się do  
jego ciepłego ciała.

- A widzisz - oderwał się Jurek - dawno ci to radziłem.  
A więc nie spać. Wycałam - że się usmiecha w ciemno-  
ści.

Nagle przyciągnął mnie do siebie i głośno całował w policzki, wargi i czoło.

- No powiedz - szeptał stłumionym głosem - po co to wszystko? Czy nie lepiej żyć w zgodzie?

- Teraz to dopiero wiesz?

- Dawno wiem o tym, ale ty zawiniłaś wobec mnie to i ja musiałem ci zrobić coś na złość.

- Inonu to samo.

- Och nie, jui nie będużony o niczym mówić, tylko bądź trochę lepsza dla mnie.

- Jaka? Mówię ci o Stefana chodzi?

- Daj spokój. To jui mięsto, chociaż nie mogłem ci tego darować...

- A teraz?

- Teraz jui wszystko w porządku.

Stadit ręką moje włosy i obsypywał siewizymi pocałunkami a ja coraz mocniej przyklejałam się do jego gorącego ciała.

- Jurek...?

- Co?

- Powiedz mi...

- No? - zachęcał mnie do wyjąkania się.

- Powiedz mi - poutnięłam - czy ty... czy ty mnie jeszcze kochasz...?

!!! Dziśne że nie mogłam wypalić tego zdania za jednym zamachem ale te sprawy zausze przychodziły mi z trudnością tym bardziej wobec Jurka.

- No chyba! Jak możesz o to pytać...

- Ale powiedz czy mnie kochasz?

- Precież ci mówię... Tylko siebie.

- Jurek... kochasz czy nie...?

Chciałam wydusić z niego to jedno słowo „kocham”, ale z góry wiedziałam że on mówi stasnie to o co mi chodzi ale nie jedzie po linii prostej tylko okrępią drogą.

- Kogo miałbym kochać jak nie siebie...?

- A więc?

- Kocham - wycisnął to słowo zdużonym głosem jak sok z cytryny.

- A ty? atakował teraz mnie bo wiedział że jemu

umiem zadać takie pytanie leci sama typa na nie odpowiadam.

- Bardzo - powiedziałam niepewnie czując że zaraz pojawi się pytanie.

- Ale co?

- No... że... bardzo cię kocham - dokończyłam jednym tchem aby mu nie pozwolić na jeszcze jeden uśmiech i pytanie.

- Och Lidka - przyścisnął mnie mocno.

Jeżeli nigdy nie powiedział mojego imienia z drobnymi nawet w najbardziej rozkosznej chwili mówił twardo - Lidka. Jakże często pragnęłam aby choć raz wymienił moje imię na drobniute, a już najwzajemniej wtedy gdy słyszałam jak Stefan mówił do żony Ewunii lub Edmunda swej żonie Basiu, Basienko. To mnie denerwowało nawet że mój mąż nawet przy ludziach a tym bardziej sam na sam nie potrafił się przypomnieć i choć raz powiedzieć inaczej niż Lidka, leci z drugiej strony cieszyłam się tym że choć Stefan i Edmund nazywają Tadeusza swe żony to jednak

tylko nam mogą poradzić tak szczepstwiego współżycia i wzajemnego zrozumienia się. Obłuda i tak wychodziła na wieńch a słonne stółka od Ewunii były tylko powierchowym kłamstwem za które ona sama cierpiała.

Uspokoiliłam się już zupełnie tylko zimno trzęsło mnie rycym galaretką. Przebaczyłam mu ten dristiejszy zepsuty wigilijny wieńch.

Położyłam głowę na jego ramieniu i wreszcie nad ranem zasnęłam.

25 grudnia 65r.

To już święto Bożego Narodzenia.

Nawet lubię to święto. Cieszę się jak dziecko gdy wielką oluzie płaty śniegu spadającego na pobliskie dachy domów na drzewa które stoją rzędem po całej wsi. I nawet ustalam dziś dosyć wreszcie tylko że się tak czuję jakby mnie kto zgryzł i wypluł z powrotem. Zimno trzęsło mnie od samego rana, toteż gdy tylko rozpalitał ogień usadziłam nogi do duchowki aby się trochę rozgrzać.

Dopiero kiedy Jurk ustął z Łozka, kazał mi się z powrotem położyć w kuchni abym mogła mu doradzić w przygotowaniu obiadu. Wszyskował mi gorącej herbaty z kieliszkiem spirytusu i z poduszką elektryczną, przeżalałam do popołudnia.

Wiedziałam dawno o tym że mąż potrafi odstawić po mistnowsku całą moją domową robotę. Ten robił to tylko wtedy gdy wiedział że naprawdę jestem chora lub tak zapracowana że nie daję sobie rady. Potrafił zrobić luksus makaron, utnieć i zrobić kluski kartoflane, upiec mięso i sos i kapustę i ~~to~~ w ogóle wszystko co i ja potrafiłam zrobić. Wtedy też i sprzątał mieszkanie, umył podłogi, pomył talerze i garnki i ubierał dzieci. Takich dni miał zbyt mało na swym koncie, ale mnie wystarczało to że wiem na co mogę liczyć. A do tego nie wolno mi było nigdzie mówić że mąż czasem pomaga mi w domu bo uważał to za hanbiące stanowisko jako ojca i męża rodziny. Ja bynajmniej nie miałam do niego o to pretensji gdyż uważam że on zdążył się już napracować przez te dzieńne 8 godz.

a ja nie mam ani gospodarstwa, ani zbyt dużo roboty domowej. Mam tylko dużo prania bo dzieci są jeszcze małe i brudną co niemiara ale za to mam pralkę którą kupił mi Jurk aby oszczędzić moich rąk. Umieję też sama trochę szyć i prawie wszystko dla dzieci i dla mnie szyję sama. Przy tym oszczędzam pieniądze <sup>wydawanych</sup> dla krawców, jest ich u nas dużo a kiedy zdiera z ciłowicką ostatnią skórę.

Jak już wspomniałam, dłużej się święto - to święto przede wszystkim rodzinne.

Najpierw zjawili się moi rodzice a ugodzili później rodzice Jurka.

Wiedziałam już od dawna że teście nie zachęcali się moją rodziną - wręcz odwrotnie. Starali się w delikatny sposób dać im do zrozumienia jak niewiele sobie z nich robią. Mój ojciec też był ambitny i nigdy im się nie narucał i nie pragnął za wiele z nimi przebywać, zresztą odeuł to zaraz na początku naszego namerzenia.

Różnica między swatami polegała na tym że moi

tatus miał 3 ha. gospodarki a tesci 16 ha. Dlatego  
też tesci uważał się za coś więcej niż być w granicach

Początkowo ja za wszelką cenę chciałam doprowadzić  
do tego aby nasi rodzice żyli ze sobą w jak najlepszej  
przyjaźni. Też moje wysiłki w tym kierunku nie przynio-  
sły żadnych korzyści i w końcu zrezygnowałam z  
nawracania ich na dobrą drogę. Mój ojciec nie umiał  
i nie chciał być poróżniony i z godnością stawiał czoło  
przeciwnikom. Czyste szulerstwa i jasne kpiny, chociaż  
w dobrym utrzymaniu tonie nie wyprowadzały go z równowagi.  
Potrafił być cierpliwym i wyrozumiałym.

Przy oświetlonej choince śpiewaliśmy kolędy. W tej  
dziedzinie prym całej szuki prowadziła moja mama.  
Miała miły, dwiżerny głos i dobrą pamięć do kolęd i  
starych naprawdę takich piosenek. Mój ojciec też  
miał wspaniały głos. Też stworzył jakieś piosenki nie  
potrafił dobrze zapamiętać. Inaczej tylko dobrze  
tę stare przedwojenne piosenki które tak odśpiewał  
że nikt mu nie potrafił dorównać. Ja też miałam  
jakiś taki głos. Też śpiewać lubiałam raczej pod

nosem i dla siebie. W większości ludzi też otwierałam buzię  
też nigdy nie za głośno. Za to z pasją słuchałam  
nowoczesnych piosenek choć nie wszystkie uważałam za  
dobre. Miałam swój gust. Mój też lubi piosenki. Też nie  
zna się na tym co dobre co złe, dla niego jest obojętne  
kto jest kompozytorem a kto wykonawcą - byle była  
ładna piosenka. Dla niego nie istnieje wybrany i uwiel-  
biany piosenkarz czy piosenkarka.

Ten wieczór świąteczny spędziliśmy wesoło, też całość  
wyglądała jak gdyby poszarpany obron wprost w całość  
i porządne ramki. Miałam wszystko byliśmy z Jurkiem  
zadowoleni i czekamy na ciekawszą i moją przyjem-  
niejszy dzień jutrzejszy u Szymkowskich do których  
się wybieramy. Ciotka musimy wrócić do moich  
rodziców a Hioletka zostanie u tesciów, bo niechętnie  
zostają mi z obydwoma dziećmi a iść do znajomych  
z dwójką wcale mi się nie uśmiecha. W dodatku  
Ciarek to wielki awanturnik i już sama nie wiem  
jak mam sobie z nim radzić. Hioletka dla  
odmianny - to bardzo miłe i spokojne dziecko.

26 grudzień 65r.

Rano zapowiadała się uspaniała pogoda lecz od południa zaczęła się psuć. Miałym drobny deszczyk. W samym środku wsi mieszkają [redacted] wraz ze swoją córeczką Jolą i rodzicami. Ja narekom nie wiadomo na co a u nich istnieje istne piękno. Matka Ewy, chuda, zylasta kobieta po 50-tee jest zła jak osa. Nie lubi też swego zięcia a tym samym odstrasza od siebie córkę. Po trochu zaczynają się niemiłości. Mają tylko dwa mieszkania i to dosyć małe jak na dwie rodziny - kuchnię i pokój. W obydwu mieszkaniach i w obejściu jest miło, czysto i przytulnie. Rodzice Ewy mają 4 ha. gospodarstwa które jest starszym utrzymywane nie tylko przez ich ~~rodziców~~ ale także przez młodych Szymkowskich. Awantura i to dosyć głośna wybuchła u nich bardzo nagle i to z byle-jakich powodów.

Tym razem poszło im o dzieci bo matka Ewy do uszyńskiego musi się nieproszona wtrącić.

Kiedy byliśmy już w sieni usłyszałam podniesiony

głos matki Ewy.

- Ty chcesz mieć z nim jeszcze jedno dziecko? Ty... A czy ty nie wiesz tego że on cię ma za nie i lada dzień stąd odejdziesz? I kto ci potem zostanie z dwoma dziećmi? Chyba nie ja, bo ja już jestem za stara na takie rzeczy.

Zapukałam pospiesznie do drzwi choi Jurek u tej samej chwili odciagał mnie z powrotem. Myślałam że nie usłyszą lecz już było za późno.

Kiedy weszliśmy, zauważyłam na środku <sup>kuchni</sup> czerwony ze złociej matkę Ewy a obok na krzeselku samą Ewę. Była tak zapłakana że wstydziła się odwrócić głowę w naszym kierunku. Ojciec jej siedział z drugiej strony stołu i posępnie przyglądał się kłótni. Ewa była jedynaczką i ta niemy niewdzięczność ze strony córki była dla niego bolesnym cierniem.

Po chwili siedzieliśmy już przy stole uszyscy i pociągaliśmy z butelki.

Po kilku kieliszkach rozwiązały się wszystkim języki i Jurek zabrał się do pojednania zwasiłonej rodziny.

- Powiedź mi Lidka - zagadnęła mnie matka Fry-  
ory ty zgodziłabyś się mieć drugie dziecko z takim  
chłopem jak Stefan?

- No... nie wiem - postawiła mnie w trudnej sytuac-<sup>cji</sup>

- Będymy szczerzy. Stefan to taki babion jakiego  
świat nie widział. I jej potrzebne jest drugie dziecko?  
Żeby się już na dobre zatruta? A z czego ona jest  
taka sucha jak nie z tej zgrzyoty? Ona mi nie nie  
powie, tak jakbym wcale nie była jej matką ale  
ja wiem i tak wszystko. I my z ojcem chcemy  
jej tylko pomóc ale to z tego kiedy ona wieny  
w swego Stefca.

- Mam, daj spokój temu. Pchnajmniej nie terror-  
oderwała się cicho Ewa.

Stefan siedział biały jak papier tylko szentki  
poruszały się niecierpliwie i moeno zgnętały zęby.  
Trzeba było zaregnąć bunc w porę bo Stefan  
gotów był rucić się na tesciową z pijskami.

- Ona mi tu będzie rościć ile ja mam mieć dzieci  
i kiedy - oderwał się ironicznie zięć - myślę że jak

w nich było tylko jedno bo więcej mieć nie mogli to  
i ja też popmestam na jednym. Ja chcę mieć jeszcze  
syna. Syna! Rozumiecie.

- Ale to jest mój dom a nie twój i ja nie potrzebuję  
mieć w nim sknatoir - ryknęła tesciowa.

- Jeszere się przyznajecie że to wy postawiliście taką  
budę, taką klatkę na króliki.

- Ty ani takiej nie postawisz bo cię uszy zeirę  
zawczasu. Jak pojedziesz stąd z torbami.

- Ciekawe kto pojedzie pierwszy.

- Gospodarka jest moja - knyrola tesciowa.

- Ale ja od sześciu lat zginam na niej swojej gmbit.

- Za to ci życie daje.

- Nie. Nie wy. Ma zarcie ja zarabiam w kopalni.  
Tam za darmo pieniądzy nie dawają. Ja haruję jak  
woł, i tu i tam a wy z tesciem leżycie na „butach”  
i ma to tego to jeszere się utręacie do mojego życia.  
do naszego prywatnego życia. Do naszych osobistych  
spraw. Kiedy wy mieliście Ewę to mnie nie pytaliście  
o pozwolenie. Ciekawe czy matki zeszere się pytali o to.

- Ja bym wam wcale nie bronila gdybys ty byl taki chlop jak nasz ojciec albo...

- Taki d...

- Kto?

- Wy! Wszyscy razem! Cala ta wasza rodzinka! Czy otworiek potrafi tu wytrzymac? Albo powiedz Jurek, czy ty na moim miejscu nie stuknqł bys w Teb takiego potwora? Bo ja mam juz tego dosc, dosc.

- Ty, ty, licz się ze stworami. Ludzie przysli do was a wy się kłócicie z nami. Ładnie to wygląda.

- Powiedz Jurek co ty o tym myslisz? Jeżeli ty z Liolką będziecie po stronie tesciowej to ja ją zaraz przeproszę a jeżeli po mojej...

- To ja ciebie przeproszę tylko się nie doorekasi na te przeprosiny - pierwsza matka Ery.

- No... ja jestem za wami. Chyba że dziecko o które idzie spór jest waszym dzieckiem i nikt nie ma prawa zabronić wam je mieć skoro wy sami go chcecie.

- A ty Liolka?

- Ja też jestem poza tym aby małżeństwo samo

decydowało o liście szych dzieci a nie ich rodzice. Tymbardziej że są na to warunki.

- Jakie tam warunki. Te dwie izby! - wykrzyknęła oburzona matka - A Jola ma dopiero 3 lat.

- A kiedy będziecie mieć drugie? Jak skonięz inter-diestkę? - zawołał Stefan.

Ewa ustata z knesetka i powiedziała drzeczyym głosem.

- To co ta głupia kłótnia, czy myslisz mamo że moi na jesene coś zmienię? Za późno. Od dwóch miesięcy jestem w ciąży. Stefan chciał i ja też chciałam i będę je mieć. Chciał syna. Alboie będę go mieć. A dla twoich jakiś tam wybryków nie pojedę dziecka zniszczyć.

- Dwa miesiące. Dwa miesiące - mamrotata głośno - a mnie nie powiedziała. To się nazywa córka.

- Uspokój się matka - powiedział ojciec Ery - moi i oni mają rację. Aliech robisz jak chce a ty jej dodatkowo nie zatrzymaj życia. Czy ty w końcu nie widzisz? Ona pojedzie za nim choćby i sześcioro dzieci miała. Ale dwoje to jesene nie tragedia.



Ewa miała 18 lat gdy wychodziła za mąż a Stefan był o rok od niej starszy. Byli młodzi, niedoświadczeni, a tak w ogóle to Stefan żenił się z 4ta. gospodarką którą podsuwali mu teście. Nie zapisali mu jej bo bali się aby ich kiedy nie wynucili stąd, lecz to i tak było jego, przecież mieli tylko jedną córkę więc był pewny że kiedyś przejdzie to wszystko w jego ręce.

Od samego początku gdy tylko tu zamieszkał ro-  
bili wspólnie w polu, chowali krowy, cielęta i świnię.  
Razem, pół na pół płacili podatek, oddawali mięso,  
złoto i kartofle na kontygent. Tylko ugody wspólnej  
nie było. Stefan pomimo że oglądał się za spódnic-  
arkami nie miał zamiaru nucać Ewy. Kochał córkę  
i chciał koniecznie mieć jeszcze i syna z Ewą. Tu,  
u nich nie tylko chodziło o dziecko którego jeszcze nie  
było lecz o wszystko, o każdą drobny szeregocik. O wyd-  
żenie krowy o opłótnięcie świni i wiele, wiele innych rzeczy.  
Krowa ze stron miała swoją krowę i ja cielę i kilka  
świni. Krowa też opłótkowała swoje. A matce się to nie

podobato. Wolata aby Ewa oszczędzała jej roboty i robiła  
za nią wszystko. A inaczej - twierdziła - wydzierzanię  
komu pole albo odetam na starb państwa bo ja  
nie będę się z tym użerani.

Ewa była ugotła a matka w porównaniu z nią Her-  
kules. Ta co się nie miała.

Ja sama całkowicie byłam po stronie Ewy. Bo  
i u mnie też znalazło by się kilka zatargów z testie-  
mi na temat gospodarki ale ja jakoś dotychczas  
skrytnie je omijałam. Nikt staszczenie we wsi nie  
wiekszał jako między nami panuje silniejsza zgoda  
lecz wolatam aby tak stasnie było. Bo i po co  
roztrząsać swe osobiste rodzinne - jak by nie było  
sprawy i po co ktoś miał by sobie kateczyć język  
na mojej osobie lub o moich testioch?

Matka Ewy od razu się rozchorowała od tej  
wiadomości którą jej córka zakomunikowała i poszła  
spać a ojciec wyniósł się po cichu do sąsiada. Potem  
pnyśli jeszcze kuzyn z żoną i sąsiadka młoda z  
mężem. Było nas wtedy parę i banitismy się wys-  
miemnie aż do rana.

Stefan tym razem zachowywał się wzorowo. Był zadowolony że my byliśmy po ich stronie i u ramian rzucał mi zachęcane spojrzenia suchych smeczonych oczu a ja udawałam że wcale ich nie dostrzegam. Podobają mi się Stefan ale nie zamiemita bym go z Jurkiem za nic w świecie. Jurek jest wysoki, ciemny i ma ładne, duże piurne oczy i grube czerwone policzki i namiętne usta. Stefan też ~~jest~~ <sup>jest</sup> wysoki, leci blondyn a ja ich nie znosiłam nigdy i dlatego też wcale nie wywieram na mnie wrażenia - chyba dlatego bo dobrego wcale. Nie chciałam też mieć przyspania zaryzoty i wolałam się trzymać z daleka od niego. A najwięcej bałam się o nasze własne sprawy. Było nam dotąd dobrze i nie zamieniałam psuć swego szczęścia z małych przedlotnych miłości. Chciałabym do końca życia mieć dom, męża, dzieci i tego samego ojca dla dzieci. Kiedy czytam lub słyszę o dobrych kochających się małżeństwach, tych którzy potrafili stworzyć piękny dom swym dzieciom i utrzymać go do końca życia, napawa mnie to dumą i radością że u nas w Polsce

są jeszcze mądzy i tężni myślący ludzie. Ci którzy myślą nie tylko o sobie leci i o dzieciach o ich potarganym życiu przez swoją głupotę, to naprawdę są dla mnie ludźmi dla których nie umiem wyrazić swego uznania. A dzisiaj a raczej w dłuższych czasach istnieje coraz to więcej rozwodów, domów dziecka i wiele innych rzeczy których nie powinno być. Jak uchronić się od rozwodu od rozpłynięcia się rodziny i od zniszczenia życia dzieci? Oto pytanie. Czy znajdę odpowiedź? Nie wiem. Może po latach dopiero odpowiem na nie gdy sama już będę u schyłku starości i sama potrafię pnetrymować to kruche misterium jakim jest miłość i zgodę w dobranym małżeństwie. Nie kiedy może przewidzieć z góry jakie będzie jego życie leci może znać dobrze swoje usposobienie, swój charakter i starać się dostosować do upodobania tego drugiego na którym nam zależy. Czy ja sama to potrafię? To chyba raczej mój mąż dostosowuje się do mnie bo ja już nie potrafię zmienić swej natury, już za późno staram się stare grube dnewoi przygiąć je do ziemi.

28 grudnia 65r.

Jeszcze nie mogą do siebie po jednym świąt-  
kach a tu drugie już za pasem. A za trzy dni Sylwe-  
ster. Wybieramy się na Sylwestra wraz z bratem Mar-  
kiem i siostrą Basią od Jurka. Marek ma rewir-  
cos tam ostatnio swankuje ze zdrowiem a Basia przyje-  
chała do domu na święta. Jest w Technikum.....  
w Gęstochowie.

Byłam u tesciów. Mam do nich kilka kroków i nie  
przyspana mi do większych trudności gdy zechce do nich  
iść. Basia kupiła sobie śliczny towar na suknie i z  
miejsca spytała mnie o jej fason. Wyselektowałam jej  
kilka gazet z ostatnimi modelami sukien i wybrałyś-  
my z nich jedną. Mamie się nie podobają i gorzko  
odrażała jej ten wzór lecz Basia nie zważa na  
nie podeszła ile sił w nogach do znajomej krawcowej.  
Basia jest dużo młodszą odemnie lecz traktuje mnie  
jak prawdziwą przyjaciółkę. Powiła mi między innymi  
swoje kłopoty sercowe, mój gust na fryzury czy na model  
sukni lub pantofli.

Początkowo nie-zaawansowana tej całej rodziny lecz gdy  
to przewyższyłam spodobała mi się Basia i dotąd wokół  
niej okręcałam nitkę ani spadła w całą sieć. Nie, nie. To  
nie żłose. Po prostu chciałam wśród nich znaleźć przyjaci-  
ciela i znalazłam właśnie Basię.

Basia jest wysoka jak ja, ma ciarne włosy, ciemno-  
zielone oczy, okrągłą jak jabłko buzię i mały zadarty  
nosek. Ma 17 lat i jest dosyć powściągliwa aby właśnie  
mnie mogła przypaść do serca. Mama niezbyt mocno  
wyraża swoje niezadowolenie że Basia powiła mi swoje  
tajemnice i często korzysta z mojej rady. Ja zaś na prze-  
kór mamie coraz bardziej uciążam Basię w moje i nasze  
rodzinne sprawy i jestem zadowolona. Ciuję że Basia jest  
(mimo że kocha swoich rodziców) po mojej stronie. Złarkiem  
też dopiero od niedawna zawarłam cichą umowę. Nie podej-  
mowałam walki przeciw niemu. Tu już chodzi o zupełnie inne  
sprawy, nie te rodzinne. I tak na ogół panuje ład i spo-  
kój, lecz tylko powściągliwość. Tescie nie mogą mi dawać  
wielu ciemnych plam z mojej przeszłości a ja uważam  
że przeszłość nie ma znaczenia wobec teraźniejszości.

Chciałam sobie zapewnić miejsce dla dzieci na tę noc Sylwestrową i dlatego byłam dziś u teściowej. Spytałam ją delikatnie czy zostanie mi z dziećmi czy też mam gdzie indziej znaleźć sobie miejsce.

- Z obiema? - spytała z grymasem niechęci na twarzy.

- Tak. A co. Tylko z jednym by mama została?

- Z Kioletką. Ciarek to smyk i ja nie mogę dać sobie z nim rady. Z jednym zawsze Tatuię.

Choc Ciarek był pierwszym wnukiem teściów nie spotkał się z zachwytem ze strony jego <sup>(Jurka)</sup> mamy. Ja to wiem dobrze dlatego. Nigdy nie powiedziała mi tego wprost - to nie jest jego dziecko lecz wystarczyło mi to kiedy mówi że to dziecko jest do nikogo nie podobne choć w oczy się nieca jakby odbita podobizna Jurka. Jednocześnie jak tylko się urodził nie lubi go babka i tylko z litości przyjmuje słowa Ciarka gdy mówi że to jest moja babcia. Za to ojciec jest jak gdyby podwójnym opiekunem swego wnuka i w miarę możliwości wynagradza go głębokim uczuciem i miłością. Ciarek też, kiedy nie zastaje dziadka w domu ucieka z powrotem pomimo że babka go stamtąd nie wygania.

Onie lubią się wzajemnie. Ciarek już sam zaczął odróżniać szczerze uczucia od wyreżyserowanych, a ja nie broniłam mu aby odwiedzał swą babcję.

Nie lubiłam nigdy nikogo za długo prosić toteż wróciłam do domu z nięym i zaczęłam się zastanawiać czy nie zostawić dzieci u moich rodziców. Ci z kolei nie mieli żadnych zastrzeżeń do pochodzenia dziecka. Teściowa posadkała mnie o że prowadzenie się zanim wyszłam za mąż i kiedy Ciarek urodził się o dwa miesiące wcześniej niż wskazywała data ślubu, zaczęła podejrzewać że oszukałam Jurka. Onie mogłam jej tego nijak wytłumaczyć bo też nie chciałam wyszukać na światło dzienne moich głęboko ukrytych i przykrych przeżyć. Niedziało tym tylko Jurek i to mi w zupełności wystarczyło. Ceniłam go tym bardziej że prawie nigdy podczas matych zakłóceń lub większych nie wspominał i nie synuczył mi przeszłości. Brat tylko pod uwagę to co było teraz, to co rozpoczęło się od Urzędu St. Cywilnego kiedy zawarliśmy ślub. Nasz ślub nie był zawarty dla gospodarki, pieniądze czy też przymusowy. Oni tylko nami istnieli tylko czysta miłość.

30 grudzień 65r.

Przyjechał mój mąż. Jakże inaczej się z nim witać kiedy nie ma zaległości w złości. Marek z Wioletką ushakiwali mu na kolana a on rozdawał im ucieleśnie cukierki i dzielił jedną czekoladę.

Zjadł obiad a potem oddał mi pieniądze. Dostał jak zwykle na zaliczkę tysiąc złotych ale później zabierał na życie. Wsiadł w hotelu robotniczym, wzięli się do jedzenia i przejazd do domu - najwazniejsze. A do tego dochodziło kino, kawa i czasem mały wyskok w kierunku restauracji lub talii kart. Ustaliliśmy już na samym początku o sumie pieniędzy które miały mu wystarczyć na wyżej wymienione i tak już zostało.

Z pierwszego nigdy nie kupowaliśmy bo nie było z czego, za to z piętnastego planowaliśmy wspólnie coś kupić i ile oddać na P.K.O. Składaliśmy pieniądze na telewizor którego brak odnowam w służbie zimowe wieczory. Nie mam w domu jeszcze wystarczających mebli lecz myślę że niedługo będą mogła coś kupić za uskutudane pieniądze a telewizor weźmiemy na raty.

- Załatwił się z dziećmi na jutro? - zapytał Jurek przed wieczorem.

- Byłam u mamy ale tylko Wioletkę wzięłam a Grarka niechce. Niechce - postójmy tam.

- Dlaczego?

- Bo... bo... - bałam się dokonicy. Władzia mną a tescioną toczyła się cicha zawiąta walka lecz Jurek nie wiedział o tym. Nie chciałam ranić jego uwagi do matki którą uwielbiał. Ciekawie cierpliwie aż sam się domyślił lub przekonał się o tym. Nie bym chciała aby wyszła na podszewkę.

- Bo co?

Już chciałam pójść że to nie jest wnuk ale nie chciałam psuć nastroju który panował gdy tylko Jurek wszedł. Twierdzi że Marek jest duży smyk i nie da sobie rady.

- Tylko tyle? Nie się nie bój. Ja to załatwię.

Wyszło tak że tescionka wzięła Grarkę i Wioletkę na Sylwestra bez jednego słowa więcej.

To było zastępcę syna że nie musiałam tłumaczyć dzieci do moich rodziców, albo siedzieć w domu.

31 grudnia 65r.

Sylwester.

Jurek elegancko wygląda w Tadnie skrojonym czar-  
nym garniturze. A ja? Żal mi bardzo że nie mam  
nowej sukni leca coś teraz zrobić? Muszę iść w tej  
którą miałam w zeszłym roku, jest Tadna ale już  
stara. Ktosy zrobiłam sobie sama bo do fryzjerki  
iść to przedkaj śmierci można się spodziewać nie  
wymarzonej fryzury. Basiek też uciesałam znako-  
mieć i już jesteśmy gotowi do wyjścia. Giekomuś  
tylko na [redacted] To  
same młode małżeństwo. Cała nasza fajna.

Wszystkie zabawy które są w lecie spędzamy razem  
a zimę tylko ten jeden dzień w końcu roku taniamy  
na nie swojej wsi. Jest dosyć daleko do S. leca  
co zrobić. Muszę ciągnąć to i my też. Zresztą raz  
się żyje i raz się jest młodym. Za parę lat odechce  
się nam zabaw, wycieczek i tego co należy jeszcze do  
młodych. Muszę już skończyć bo widzę oknem Jurka.  
Mojej reszty chowam głęboko do szuflady w opstus  
papierów.

1. stycznia 66r.

Leziłam jeszcze w Tożku gdy upadła domnie  
Hanka i od progu zawotała.

- Lidka, pamiętaj że przyszłam razem z wami.  
Odsrociła się na pięcie i wyskoczyła jak oparona.  
- O co jej chodziło, bo ja wcale nie jestem z tego  
mądry.  
- Chyba o Karika. On przecież nie tanieje a Hanka  
używała wczoraj wolności.

- Nie rnie rozumiem.

W południe przyszedł Karik, Hanka i mój.

- Tak jakos zeszliśmy się wczoraj rozbiegli że ani nie wiem  
kiedy wrócicie do domu.

- Razem z Hanką - powiedział Jurek ucyruwając  
o co mu chodzi - byłeś pewnie zalanym w pestkę kiedy  
nie wiesz kiedy i z kim żona chodzi do domu.

- Widziałeś z kim? Jurek, powiedział.

- Widziałem bo... bo przyszła ze mną.

- Nie żartuj. Ja wiem co innego.

- Bzdura. Chyba że mi się tak kręciło w głowie że

za kogosinnego ja uznajem.

- Te cholerne baby. Mozna oszalec - namaka Karik.

- O co ci chodzi?

- Siedziates jak Hanka sie bawita?

- Nie duznego. Jak ty nie chcesz to co ona ma robic. Ty przynajmniej siedziates przy kieliszku a ona co? Tanczyła i miata raej.

- Jurek. Ja nie zabraniam jej tanczyc ze wszystkimi. Ze wszystkimi - powtomyl glosno. Ale ona wrona, tytko z jednym sie obracata. Potem z nim wyszta kiedy ja bytem juz podpity i sam wrociem do domu. I juz wiem ze z nim pnyzta do domu. Napewno.

- Mowisz ze bytes pijany. Napewno sie pomylites. Hanka wrociła z nami. Szta z Lidka...

- I jeszcze ktos szedł?

Z nami szli Szymkousecy lecz bez uprzedzenia Hanka i my z nią spadli bysmy w pułapkę. I Basia też była z nami lecz Jurek powiedzial ze tytko my sami pnyzelismy to reszta gornis sie zagubita. Karik z niepewna miną wrocił do domu.

- I po co to kłamstwo? - zapytal Jurek po wyjściu Karika. Czy nie lepiej byłoby powiedziec prawdę? Moze Hanka za wiele sobie powalata i musiata by otrzymac jakas karę?

- Mysle ze nie pojedziesz do Karika zmiemiac tego co mu przed chwilą powiedziates.

- Za co ty mnie bienesz?

- Ten jeden raz mozna go bylo oszukac a gdyby zdany - to sie to lepiej to nie bedziemy sie wstoznac do nich i niech potem robia co chcą. Moze nie bylo w tym nie Jego a Hanka wie ze Karik jest bardzo porwany i po kazdej awanturze wyjeidza na dwa lub trzy miesiace i czasem nawet pieniedzy jej nie pnyzta.

- A tobie ktory upadł w oko?

- buzo bylo takich ktory mi sie podobali.

- Ale najbardziej...?

- Znasz go.

- Kto taki?

- Wspanialy atowiek.

- Tak wygladala?

- Jest wysoki o ciarnych potyskujących włosach i  
piwnych oczach.

- Cóż to mój kolega?

- Mój...

- Co twój...

- Mój!

- Och Lidka! Myślałam że mówisz serio.

Wytańczyłam zarostnika za uszy i nos a potem wycałowałam jego twarz. Oddał mi z nawiązką wszystkie całusy.

Z Sylwestra wróciłam o czwartej nad ranem. Zabawa była ładna tylko trochę niesamowity. Ciepło mi się było rzyć jak obrócić ani nawet dobrać stanę. Stoliki już były wszystkie zajęte i nigdzie wolnego miejsca nie można było znaleźć. Przesiedziałam te kilka godzin na nogach u szpilek i do domu o mały nie wróciłam bosą. Szczęśliwie że wsiadłam na drogę ciepłe koraliki, choć wygodne to i tak ledwo doszłam do domu z obolałymi rękami i spuchniętymi nogami.

Tak na opół to cała nasza parła bawiła się śmiejąc, nawet Stefan nie odszedł ani raz od Ery a Edmund

całował ciele swą Basienkę.

Tylko Hanka ma małą wpadkę. Karik nigdy nie taniożyła a ona za to za dwóch. Już dawno wiedziałam że Hanka nie kocha swego męża tak jak kiedyś podobał ich krótkiego namiętności. Gdy tylko znalazła się sama na zabawie, szukała kogoś do towarzyszenia a co chciało się potem - tego nie powiem. Bo nie wiem. Wiem tylko że względem męża nie greszyła zbyt miłośniczą do innych mężczyzn. Do tych spraw podchodziła ostrożnie i z umiarkowaniem. Często naprowadzałam ją z błędnych torów lecz to nie pomagało. Chciała swój rozum i wiedziała co robi.

Chciała już dwoje dzieci ze sobą. Obydnie córki: 6-letnią Wandę i 4-letnią Borię. Karik pragnął jeszcze syna a Hanka nie dała się namówić na trzeci dziecko. Za karidym razem kiedy zachodziła u niej bez jej wiedzy, niszczona przed. Nie sama. Lekko to załatwia. A Karik kiedy się dowiedział - szalał. Robił jej uciekłe awantury i wynecał ją z domu. Potem się uspokajał i kiedy po dwóch lub trzech m-cach wracał do domu



znów robił to samo i Hanka też to samo. Wzwyższe  
życia spychali na kłótniach i gniewach. Oboje zawzięci  
i uparci jak koźły. Leś Karik pomimo wynechani  
wracał do żony z powrotem.

Po południu znów spała Hanka. Usmiechnęła  
się od progu i zawołała:

- Jurek, uratuj mnie od trzymiesięcznego gnie-  
wu Karika! Boże! Co ja z nim miałam. Już chciał  
rozwód zemną brać.

- O co nam poszło? - spytała gdy usiadła.

- To nie wiesz? Elżbieta nam mówiła, jak tu  
był. O tego blondyna. Ja wyszłam na dwór a on  
wylał za mną, postąpiłam z nim trochę i urociłam  
z powrotem na salę. Karik już nie nie widział bo ledwo  
wisiał na stołku. Pijany był jak byk.

- Toś sobie ujęła co?

- O, drugi się znalazł. Wyjdi ciotki tylko na  
dwór a już cię poszedają o Bóg wie co.

- Daj spokój Hanka. Zostawiasz pijanego chłopca  
w sali a sama rucasz do domu, co? Jedna bajka.

- Moje miałam go wsadzić na plecy i nieść do  
domu jak barana? Po co tyle chlaci.

- To z rozpary Hanka. Widział jak uwijasz z jakimś  
tam blondynasem i musiał pić. Lardose. Cielawy  
jestem co ty byś zrobiła na jego miejscu. Żywy  
by już ehis chyba nie był?

- I potem za byle trupa siedzieć parę lat? Tanim  
kosztem można to zrobić. Tylko parę kawałków i  
rozwód.

- A dzieci?

- Jedno jego, drugie moje.

- Wstrętne babzka - zawołał Jurek i uciekł z miesza-  
nią. Hanka dopowiedziała mi resztę. Ale to już  
tajemnica.

Dzisiaj jest 1. stycznia i znów od tego dnia  
zacznę swój dalszy ciąg pamiętnika. A ten z m-ca  
grudnia zamylam i onkłam co przyniesie mi nowy  
66 rok? Ciole więcej szarych niż dotychczas?  
A moje...? Lepiej nie upnechać faktów.

Liśka L.